

DYSKUSJA
OTO CZYM JESTEŚMY/JESTEŚCIE – ZROZUMIEĆ
BIAŁYSTOK (NA MARGINESIE KSIĄŻKI MARCINA
KĄCKIEGO *BIAŁYSTOK. BIAŁA SIŁA, CZARNA PAMIĘĆ*)

21 stycznia 2016 r. na Uniwersytecie w Białymstoku odbyła się otwarta debata pod hasłem „Oto czym jesteście/jesteśmy – zrozumieć Białystok. Warsztaty z publicznej dyskusji (na marginesie książki Marcina Kąckiego *Białystok. Biała siła, czarna pamięć*)”, zorganizowana przez Fundację UwB i Zespół Badań Regionalnych pod patronatem Instytutu Filologii Polskiej UwB. W spotkaniu udział wzięli między innymi: Anna Danilewicz, Elżbieta Dąbrowicz, Edmund Dmitrów, Andrzej Lechowski, Oleg Łatyszonek, Elżbieta Konończuk, Andrzej Sadowski, Joanna Sadowska, Joanna Sikora, Michał Stankiewicz, Jolanta Sztachelska i Mikołaj Wawrzyniuk. Rozmowę prowadziły jej pomysłodawczynie – Katarzyna Niziołek, Katarzyna Sawicka-Mierzyńska i Danuta Zawadzka. Debata spotkała się z dużym zainteresowaniem białostoczan (przybyło ich ok. 200), którzy nie tylko przysłuchiwali się dyskusji, ale również dzielili swoimi spostrzeżeniami, zarówno na temat książki, jak też kondycji swego miasta i własnej, jako jego mieszkańców¹.

Punktem wyjścia do rozmowy stał się dołączony do zaproszenia na nią tekst, na który złożyły się tezy sformułowane przez inicjatorki spotkania. Publikujemy je w przekonaniu, że wiele podjętych w nim wątków zasługuje na kontynuację i rozwinięcie.

1 Dzięki wolontariuszom pełny tekstowy zapis dyskusji jest dostępny na stronie:
www.fundacja.uwb.edu.pl.

Zainteresowanie, jakie wywołała wśród białostoczan książka Marcina Kąckiego *Białystok. Biała siła, czarna pamięć* (Wołowiec, 2015), a także zwrócona na nią i jej autora uwaga mediów skłaniają nas, jako przedstawicielki lokalnego środowiska akademickiego i humanistycznego, do wyrażenia ustosunkowania się do tego niepokojącego zjawiska. Niepokojącego, po pierwsze, ze względu na odbijający się w nim mechanizm centralizacji dyskursu i (samo)podporządkowania peryferii, po drugie – ze względu na antyintelektualne przemiany sfery publicznej, których książka i konstruowany wokół niej dyskurs medialny wydają się być łatwym do zbagatelizowania symptomem.

Naszym celem nie jest zanegowanie niewygodnych dla białostoczan treści, które znalazły się w książce Marcina Kąckiego. Wiele z przedstawionych w niej obserwacji nie jest nowych, za upublicznienie innych wypadła autorowi podziękować. Nasz sprzeciw budzą jednak zarówno pewne wątpliwe stwierdzenia i diagnozy zawarte w książce (jakie konkretnie – dowiedzą się Państwo z dalszej części tego tekstu), jak też sama postawa autora (pozującego na znawcę społeczności Białegostoku i jej sędziego), wyznaczniki uprawianego przez niego dyskursu (licencja „literatury faktu”) i związane z tym liczne uproszczenia, które w medialnej recepcji reportażu uległy (i ulegają nadal) niebezpiecznej multiplikacji. Można powiedzieć, że tak jak *Białystok. Biała siła, czarna pamięć* stanowi znaczące uproszczenie złożonej materii miasta pogranicza, zróżnicowanego kulturowo i społecznie, jego przeszłości i terażniejszości, tak medialny przekaz na temat książki to uproszczenie tego uproszczenia. W naszym sprzeciwie wobec konstruowanego w ten sposób obrazu Białegostoku nie chodzi więc o podyktowaną względami marketingowymi obronę wizerunku, tylko wspólnotowej godności, jakości intelektualnej i prawdy, która – wbrew założeniom autora – jest o wiele bardziej złożona i wymaga o wiele bardziej subtelnych narzędzi diagnozy i opisu niż dziennikarskie śledztwo.

Teza 1: Forma zamknięta

„Wietrzymy sensacje i niezwykłości jak psy padlinę. Szukamy wyrazistych bohaterów i feerycznych przeżyć by zaspokoić własną próżność i ordynarne oczekiwania wydawców. [...] Niepożyteczni idioci – **oto czym**

jesteśmy²² – piszą autorzy reportażu literackiego *Jutro spadną gromy* (Białystok, 2015), Bartosz Jastrzębski i Jędrzej Morawiecki, demaskując swoją pozycję wobec zapoznawanych w książce podlaskich „światów życia”. Liczba mnoga nie jest tu przypadkowa. Wyłaniający się z reportażu obraz Podlasia ma charakter kakofoniczny i niespójny. Jest w nim miejsce na wielość, różnicę, przypadek, podążanie za opowieścią, niesienie przez słowa opowiadających. Ani świadomość własnej, dominującej, kolonizującej pozycji, ani „otwarta forma” nie mogą jednak uchronić autorów przed „porządkiem dyskursu”, który jakby sam się w ich książce realizuje. Nawet nie dlatego, że lejtmotywem ich podróży jest poszukiwanie duchowości, lecz dlatego, że wielość, różnica, kakofonia stają się tu znakami podlaskiego „Orientu” – z traumą historyczną, barwną wielokulturowością i peryferyjnym zacofaniem – zapośredniczonymi przez słowa bohaterów reportażu, spotykanych przez wrocławskich dziennikarzy insiderów podlaskich „światów”.

Reportaż śledczy niewątpliwie rządzi się innymi prawami, szczególnie w warunkach komercjalizacji mediów i ich powszechnej orientacji na sensację. Marcin Kącki, autor książki *Białystok. Biała siła, czarna pamięć*, przyjeżdża na Podlasie z Poznania również po to, by „odkryć tajemnicę”. Nie jest to jednak tajemnica mistyczna, lecz kryminalna. On także szuka duchów, ale nie tych „świętych” i uzdrowicielskich, tylko duchów umarłych, a dokładniej – pomordowanych. Właściwie nawet nie szuka, lecz przywozi ze sobą w postaci projektu-projeckji, narzucającej interpretację i nieadekwatnej do wspomnianej już złożoności podjętego tematu, „formy zamkniętej”.

Wszystkie elementy przedstawionego w książce świata tworzą wyrazistą, skończoną i podejrzaną logiczną całość, na co uwagę zwrócili w „Tygodniku kulturalnym” Michał Chaciński i Zdzisław Pietrasik. Narracja zbudowana przez Kąckiego jest spójna, oparta na redukcji i, jak w tytule, na opozycjach. Wielogłos, którym autor się posługuje, stanowi efekt jednostronnej selekcji, jakiej dokonał nie tylko wśród możliwych do poruszenia tematów czy problemów – pomijając na przykład wiele pozytywnych inicjatyw społecznych, służących budowaniu pamięci miasta i dobrych relacji międzykulturowych – ale również wśród swoich rozmówców, dzieląc ich następnie na bohaterów (ostatnich sprawiedliwych, walczących jednak z wiatrakami, albo, jak kto woli, siejących na ugorze) i antybohaterów (dewotów, fanatyków, ignorantów, tchórzy i po prostu głupców). Tutaj reportażysta nie podąża za opowieścią, lecz opowieść podąża za nim. Nie ma miejsca na kakofonię,

2 B. Jastrzębski, J. Morawiecki, M. Skawiński, *Jutro spadną gromy*, Białystok 2015, s. 73.

niejednoznaczność, skomplikowanie – w odróżnieniu od sensacyjności. Rozmówcy mówią swoim głosem po to, by autor mógł tego głosu użyć do skonstruowania quasi-obiektywnej narracji, stanowiącej rozwinięcie przyjętej na początku tezy o trwałym, historycznie ugruntowanym i współcześnie przybierającym na wyrazistości, rasistowskim rysie tytułowego miasta.

Teza 2: Quasi-obiektywizm

Można by się pokusić o stwierdzenie, że książka Kąckiego, a właściwie styl pisarski autora, opiera się na stwarzaniu ułudy obiektywizmu. Czyżni to nie tylko dzięki wspomnianej wyżej pozornej polifoniczności narracji. Autor na ogół nie opisuje też swoich doświadczeń, nie przedstawia subiektywnych obserwacji czy odczuć, lecz podaje czytelnikowi „fakty” – fakty nieweryfikowalne z pozycji poznawczego i moralnego oddalenia: nieznamośći lokalnych realiów, w tym historycznych, relacjonowanych wydarzeń i występujących w książce ludzi. Zawierzenie autorowi staje się problematyczne, gdy do lektury przystępuje białostoczanin i rzeczony dystans znika. Niekiedy przekłamania są drobne, jak wtedy, gdy Kącki pisze o Pomniku Bohaterów Ziemi Białostockiej, jego zdaniem widocznym z gabinetu prof. Andrzeja Sadowskiego, kiedy indziej – absurdalne, jak w momencie gdy dowiadujemy się, że na Placu Uniwersyteckim krzyżuje się pięć najważniejszych ulic miasta, w wielu przypadkach jednak – poważne, jak we fragmencie o cmentarzu rabinackim, który rzekomo miał być zniszczony przez komunistyczne władze, a w rzeczywistości został zasypany gruzem ze spalonej dzielnicy żydowskiej przez Niemców jeszcze w czasie wojny, co widoczne jest na zdjęciu lotniczym z tego okresu. W latach pięćdziesiątych gruzowisko znajdujące się w centrum miasta zostało przysypane ziemią i obsadzone drzewami. Ten niedbały stosunek autora do zadania faktograficznych ustaleń i weryfikacji źródeł rzuca cień na całą narrację, która w oczach mieszkańca Białegostoku, znającego swoje miasto, jego historię, a po części też opisywane środowiska społeczne, staje się po prostu niewiarygodna. Czego jednak dowie się o Białymstoku czytelnik z Warszawy czy Poznania? Wypowiedziane słowa, bez względu na ich relację z rzeczywistością, tworzą „fakty”; autorowi *non-fiction* „należy wierzyć”. Skonstruowany przez niego obraz legitymizuje przecież jego pozycja – dziennikarza śledczego, reportażysty, zewnętrznego, widzącego więcej i wyraźniej obserwatora.

Teza 3: Reportaż i osvajanie świata

Jedno z mott do monumentalnej antologii polskiego reportażu *100/XX* to słowa Egona Erwina Kisch, sformułowane w 1929 r.: „Powieść? Nie, reportaż. [...] Myślę, że jest on literacką strawą przyszłości. [...] W przyszłości nie będzie powieści, to znaczy książek z wymyśloną akcją. Sądzę, iż przyjdzie czas, że ludzie zechcą czytać jedynie prawdę o otaczającym świecie”.

Literatura fikcyjna wprawdzie nadal powstaje i z pewnością powstawać będzie (tak jak mieć swoich czytelników), niemniej jednak od lat dziewięćdziesiątych trwa w Polsce „boom na teksty reportażowe”. Jak mówi Mariusz Szczygieł, redaktor wspomnianej antologii, jest on podyktowany tym, że „wciąż mamy potrzebę osvajania świata”³. Reportaż, w powszechnym odczuciu, wydaje się ją zaspokajać najskuteczniej, bo reaguje na rzeczywistość szybciej, niemal na bieżąco, bardziej wprost i niejako po imieniu – dosłownie i w przenośni – gdyż posługuje się (na pozór) wyłącznie faktami, a nie fikcją i figurami stylistycznymi, jak to czyni literatura piękna, a jego bohaterowie (tak jak w przypadku książki Marcina Kąckiego czy Piotra Nesterowicza) przywoływani bywają z imienia i nazwiska. Zdawałoby się, że nikt już, zwłaszcza po publikacji o Ryszardzie Kapuścińskim, nie oczekuje od reportażu prawdy i obiektywizmu, a jednak w każdym z nas, czytelników, rodzi się poczucie zawodu, gdy „przyłapiemy” reportażystę na nierzetelności – być może dlatego, że sami autorzy często po autorytet „prawdziwości wydarzeń i bohaterów” sięgają, usprawiedliwiając tym niejako swoje pisanie, a być może też odsuwając od siebie za nie odpowiedzialność.

Reportażysta wyjeżdża, jego bohaterowie zostają. Czytelnicy zaś sytuowani są niejako w roli podglądaczy, co więcej, nie dysponują właściwie żadnymi narzędziami, które pozwoliłyby pokazywaną im „prawdę” zweryfikować.

Rozczarowanie reporterską nierzetelnością wydaje się wprost proporcjonalne do pokładanych w tym gatunku oczekiwań – przy braku zaufania do mediów, władzy, separacji intelektualnych elit i stawianych przez nie diagnoz od społeczeństwa, reportażyści przejmują rolę badaczy przeszłości i teraz-

3 *Antologia polskiego reportażu: z miłości do faktów*, rozmowa z Mariuszem Szczygłem, <http://kultura.newsweek.pl/antologia-polskiego-reportazu-xx-wiek-mariusz-szczygiel-newsweek-pl,artykuly,282045,1.html> [20.01.2016].

niejszości, edukatorów (nie tylko poszerzają wiedzę o świecie, choćby przez opisy podróży, odległych miejsc, ale też odkrywają rządzące nim reguły), strażników i rewelatorów prawdy, a nawet – jak w przypadku reportażu śledczego – tropiciele, prokuratorów, sędziów... Czy to nie nazbyt wiele?

Przywoływany już Mariusz Szczygieł w listopadowym magazynie „Książki” rewiduje 50 lat światowego rozwoju literatury *non-fiction*, analizując (krytycznie zresztą) fenomen *Z zimną krwią* Trumana Capote’a – dokumentalnej opowieści o zabójstwie czteroosobowej rodziny w Kansas: „Capote pracowicie i mistrzowsko zrekonstruował życie ofiar i morderców. Żeby zrozumieć charakter wszystkich postaci, odbył setki rozmów”, spędził też wiele godzin z samymi skazanymi na śmierć przestępcami, wszystko po to, by poznać anatomię tej zbrodni. Śródtytuły tekstu Szczygła układają się w zabawną, choć po głębszym namyśle napawającą przygnębieniem charakterystykę Capote’a, którą, niestety, odnieść można do wielu współczesnych reportażyistów, chcących odnieść sukces. Ważne zatem, by autor *non-fiction* (pominiemy pierwszy z atutów – „był niskiego wzrostu”), „używał pejcza”, „nie miał skrupułów”, „podjął wysiłek i o nim rozgłaszał”, „nie spełniał oczekiwań czytelników”, „zakochał się we własnej książce” i wreszcie – „oszkalował dzieło konkurenta”⁴.

Nie chodzi o to, abyśmy przestali czytać reportaże, warto jednak mieć do nich dystans oraz świadomość, że, tak jak wszystko, bywają różne i na różnym poziomie; ujmując rzecz inaczej: nie każdy może być Swietłaną Aleksijewicz. Wszelkiego rodzaju gatunki reporterskie mają swoje przewagi (np. aktualność), pamiętajmy jednak o tym, że posiadają je również literatura piękna czy dyskurs naukowy. Tam (też, a może przede wszystkim) warto szukać pogłębionych analiz, kreślonych z rozmachem syntez, prawd o człowieku i świecie czy emocji, mniej ryzykując ich doraźność. Przykładem na ogólnoswiatową skalę może być choćby *Uległość* Michela Houellebecqa, zaś w odniesieniu do Podlasia – *Nasza klasa* Tadeusza Słobodzianka czy *Sońka* Ignacego Karpowicza (te ostatnie dwa utwory są na liście lektur obowiązkowych każdego studenta białostockiej polonistki). Wydaje się, że wobec złożonej historii naszych ziem i związanej z nimi nierozstrzygalności konfliktu pamięci (dotyczy to nie tylko relacji polsko-żydowskich, ale też polsko-białoruskich) właśnie literatura stanowi najbardziej adekwatne narzędzie/medium ich reprezentacji. Dzieje się tak dlatego, że operując szeregami środków – symbolem, metaforą, wyobraźnią, fikcją – pozwala

4 M. Szczygieł, *Schabowy czy de volaille?*, „Książki” 2015, nr 4 (grudzień).

opowiedzieć o rzeczach najtrudniejszych (więcej nawet – pośrednio ich doświadczyć), ale nie udziela jednoznacznych odpowiedzi, o niczym nie przesądza, niczego nie rozstrzyga. Podlaska realność (być może na tym polega specyfika naszego regionu) wybrzmiewa zatem najpełniej przefiltrowana przez materię literacką, z założenia problematyzującą kwestie reprezentacji czy pamięci (zbiorowej i indywidualnej). Niejako na antypodach tak pojętej literackości umieścić wypada reportaż śledczy, którego celem jest właśnie udzielenie jednoznacznych odpowiedzi, znalezienie winnych, a w efekcie – uzyskanie czarno-białej wizji świata, dokładnie takiej, jaką sugeruje tytuł książki Marcina Kąckiego. Odstąpienie od tych założeń, pozostawienie nierozwiązanych tajemnic i przestrzeni na niedopowiedzenia, mogłoby świadczyć o braku kompetencji czy przenikliwości autora, a w konsekwencji – oznaczać niepowodzenie całego przedsięwzięcia. Być może zatem w dużej mierze sama forma – reportaż śledczy – zdeterminowała wykreowany przez Kąckiego obraz Białegostoku.

Teza 4: „Terapia” i wypieranie zła

Marcin Kącki nie występuje jednak tylko z pozycji obserwatora i reportażysty. W rozmowach, tak jak podczas spotkania autorskiego w Białymstoku, obsadza siebie w roli psychoanalityka, terapeuty, coacha. Diagnoza: nadmierne przywiązanie białostoczan do wizerunku. Bo wielokulturowość Białegostoku to w jego ocenie polityczno-marketingowa fasada, w którą chętnie uwierzyli mieszkańcy skażonego zbrodnią niepamięci i antysemityzmu miasta. W tej ramie nie ma miejsca na przyjazne relacje między sąsiadami różnego wyznania, katolikami i prawosławnymi, tak liczne na pograniczu mieszane związki czy złożone, wieloetniczne tożsamości. Paradoksalnie rama „rasistowskiego Białegostoku” spełnia jednak ukrytą terapeutyczną funkcję, tyle że nie w odniesieniu do białostoczan. Za sprawą, jak się wydaje coraz bardziej popularnej, książki Kąckiego (wymieniana była w wielu rankingach jako jedna z najważniejszych publikacji 2015 r.), stygmatyzujący dyskurs o peryferiach staje się moralną odtrutką dla centrum. Współczesny nacjonalizm, rasizm, ksenofobia, niechciane emocje zbiorowe Polaków (i nie tylko), zostają wyparte do Białegostoku, na Podlasie, i tu, w tzw. Polsce lokalnej zamknięte. **Oto czym jesteście** – mówi reporter-terapeuta mieszkańcom tytułowego miasta, a ci... przynajmniej część z nich... przyjmują jego diagnozę.

Tymczasem w jednym z numerów „Tygodnika Powszechnego”, który został poświęcony „brunatnej fali zalewającej Polskę” i zatytułowany *Spalić Żyda*, psychoterapeutka Danuta Golec tłumaczy, w jaki sposób nakręca się spirala przemocy: „Ci, którzy manifestują przeciw uchodźcom i palą kukły «obcego», nie widzą, że podlegają dokładnie tym samym mechanizmom, które prowadzą do terroru. Chodzi o podział świata na dobry i zły i umiejscowienie złego na zewnątrz”⁵. To prawda i nie jest trudno w nią uwierzyć, oglądając zdjęcia ubranego na ciemno tłumy ze sztandarami i pochodniami, widząc ludzi palących flagi, kukły, skandujących wykluczające hasła („Polska dla Polaków”).

Niestety, Marcin Kącki, pisząc książkę przeciw rasizmowi, również pozwolił się wciągnąć w tę złudną grę, która polega na podziale Polski na dobrą i złą oraz umiejscowieniu tej złej części na obrzeżach naszego kraju, na marginesach mapy, na skraju normalnego świata – w Białymstoku. Im ten świat okaże się dziwniejszy, bardziej irracjonalny (lub ewidentnie chory) i mniej cywilizowany, tym lepiej, ponieważ łatwiej wówczas uwierzyć, że nic podobnego nie może się wydarzyć w centrum racjonalnej i zdrowej Polski. Białystok, terytorium „białych niedźwiedzi”, leżące pod białoruską granicą, od dawna idealnie się nadaje do roli naszego własnego Innego (dzikszej wersji Piętaszka?). Nic więc dziwnego, że jeszcze przed Kąckim ulokowana tu została stolica polskiego rasizmu i *white power* – „Rasistok”.

Po tragicznych zamachach w Paryżu (obmyślonych *nomen omen* w centrum Europy), brutalnym pobiciu Syryjczyka w Poznaniu, „paleniu Żyda” we Wrocławiu – które się zdarzyły już po napisaniu przez Kąckiego książki – trudno uwierzyć w istnienie zła tylko na zewnątrz „naszego”, „normalnego” świata. A mimo to jeden z recenzentów reportażu, Mike Urbaniak, świadomy już powyższych wydarzeń, swoją apologetyczną opinię o *Białymstoku* kończy jakże charakterystyczną puentą: „Czy cały kraj będzie teraz jednym wielkim Białymstokiem?”. Zdanie to obnaża bezradność reprezentanta „normalnego” świata, a zarazem uciekiniera ze znienawidzonego miasta, który nie potrafi rozumować inaczej niż przez oddelegowanie zła na zewnątrz. Skandalem i postawieniem wszystkiego na głowie jest przeto dla Urbaniaka sytuacja, w której zamazuje się granica pomiędzy peryferiami – domeną wszelkich (dobrych i złych) irracjonalizmów – i dyktującym standardy centrum.

5 D. Golec, *Trzeba myśleć pod ostrzałem*, „Tygodnik Powszechny” 2015, nr 48.

Psychoterapeutka wypowiadająca się na temat przeciwdziałania rasizmowi sugeruje natomiast, by „myśleć pod ostrzałem” i lęku przed zagrożeniem (terroryzmem, rasizmem) nie leczyć za pomocą „niemowlęcego”, sztywnego podziału na dobrych i złych, których należy piętnować i trzymać na dystans. Podobnie antropolog Dariusz Czaja w swoim znanym esejju *Lekcje ciemności* przypominał: „Lubimy ekspediować zło na zewnątrz, poza siebie, umieszczać je gdzieś daleko, w osobnych światach, w wydzielonych enklawach niemających związków z dostępną nam rzeczywistością. To tam dzieje się zło, to tam «ktoś», bo przecież nie «my», jest sprawcą zła, to tam w zamkniętych przestrzeniach mieszkają zło-czyńcy. To tam prowadzą swój żywot akwariowy, a my nie brudząc sobie rąk, możemy na nich przez szybę popatrzeć. Wzmacnia to wydatnie nasz komfort psychiczny. Ma wyraźny walor terapeutyczny. Utwierdza w przekonaniu o naszej niewinności i bezgrzeszności”⁶. Ta lekcja najwyraźniej umknęła jednak zarówno autorowi reportażu, jak i niektórym jego recenzentom.

Teza 5: Antyintelektualizm

Uderzającym rysem Białegostoku z reportażu Kąckiego jest brak (prawdziwych) lokalnych elit. Pierwszy z brzegu przykład tej diagnozy zawierają sąsiadujące ze sobą rozdziały: *Odważa* i *Obcy*. *Odważa* przynosi portret środowiska akademickiego, którego miejscem symbolicznym okazuje się dawny budynek Komitetu Wojewódzkiego PZPR, obecnie siedziba Uniwersytetu w Białymstoku. Pracują w nim historycy i socjologowie (o filologach brak wzmianki), którzy znali prawdę o pogromie Żydów w Jedwabnem, a mimo to nie napisali *Sąsiadów* zamiast Jana Tomasza Grossa. Trzech badaczy regionu – socjolog Andrzej Sadowski oraz historycy Adam Dobroński i Andrzej Lechowski – należących, ze względu na swą publiczną aktywność (*sic!*) do najlepiej rozpoznawalnych w mieście, zostało na tę okoliczność przepytanych, w wyniku czego ten pierwszy przyznał się (zdaniem reportażysty) do braku tytułowej „odwagi”, tłumaczenia zaś dwóch innych zrelacjonował Kącki niczym lada jakie wykrety.

Postawy badaczy nie może – w opinii autora książki – tłumaczyć ani inny warsztat (naukowy przecież, a nie reporterski czy literacki), ani złożoność problemu, w tym istnienie punktów zapalnych również po stronie

6 D. Czaja, *Lekcje ciemności*, Wołowiec 2009, s. 102–103.

żydowskiej (jak współpraca z NKWD), działalność bezpieki, cenzura, ustawa reprzywatyzacyjna, wzbudzająca lęk przed roszczeniami spadkobierców żydowskich, inspiracja niemiecka, postawa kleru (są to argumenty przez nich przywoływane). Już samo usytuowanie siedziby UwB zdaje się obnażać moralną słabość akademii: z okien można patrzeć na zasypany cmentarz żydowski, zwieńczony pomnikiem „Bóg, Honor, Ojczyzna” (jakby samym spojrzeniem legitymizując wymazywanie pamięci o żydowskim Białymstoku), a pod podłogą gabinetów badaczy przasną knajpę prowadzi człowiek z dwiema swastykami wytatuowanymi na plecach. (Milczące, choć, przynajmniej, absurdalne wydaje się założenie autora, że wynajmujący z pewnością o nich wiedzieli).

Zdaniem Kąckiego, uczeni białostoccy nie piszą prawdy o żydowskiej przeszłości regionu – ukazała się wprawdzie dwutomowa praca o Jedwabnem, którą Kącki kwituje jednym zdaniem – zajmują się za to badaniem cudów. Reportażysta odwiedza funkcjonującą na Wydziale Historyczno-Socjologicznym UwB Pracownię Badań i Dokumentacji Zjawisk Mirakularnych i dziwi się, kiedy nie zastaje tam żadnych eksponatów czy artefaktów, tylko stare meble, wycinki prasowe oraz jednego badacza, „który wygląda jak księgowy” i zamyśla się, zamiast udzielić odpowiedzi na pytanie o cud w Sokółce. Istnienie samej pracowni traktuje zaś Kącki jako kolejny dowód na dewocję podlaskich uczonych. W tym momencie wypada zapytać, czym ma się zajmować socjolog religii, jeśli nie religijnością?

Rozdział ilustrujący specyfikę lokalnego środowiska badaczy – pozbawionych „odwagi” – sąsiaduje z innym, który nosi tytuł *Obcy* i jest poświęcony krytycznej recepcji książki Jana Tomasza Grossa na przykładzie spotkania w białostockim kinie „Ton”. Fragmentem tym stawia Kącki przysłowiową kropkę nad „i”: pozbawione własnego środowiska intelektualnego miasto prawdziwych uczonych może mieć tylko z zewnątrz, traktuje ich jednak jako „obcych” (przyjezdnych lub swoich własnych „obcych”), których nie docenia i prześladuje. W ten sposób (pseudo)elita Białegostoku staje się jedną z jego mrocznych tajemnic i zostaje pasowana przez Kąckiego – obok władzy i Kościoła – na współwinnego społecznej amnezji, prowadzącej do ekscesów rasistowskich.

Kącki nie zauważa, że opis deprecjonowania kompetencji autora *Sąsiadów* w kinie „Ton” – a więc „porównywanie Grossa do «naukowego głupka»” przez prelegenta z owego spotkania, dla którego „to, że Gross ma tytuł profesora, nic nie znaczy” – sam przed chwilą wcielił w życie, dowodząc braku odwagi, woli i kompetencji uczonych białostockich. Uczynił

tak, odwołując się do tych samych chwytów, pokazując ich jako „naukowych głupków” właśnie, lekceważąc tytuły naukowe, napisane książki i artykuły, wieloletnie projekty badawcze, edukacyjne, działania w przestrzeni miejskiej. (Szczytem tej aroganckiej retoryki jest rozmowa z patomorfolog z Uniwersytetu Medycznego. Jakkolwiek duże byłyby różnice przekonań, okazanie szacunku rozmówcy wydaje się podstawowym standardem zarówno w świecie reportażu, jak i badań społecznych. Tego podstawowego standardu w książce Kąckiego ewidentnie zabrakło.)

Marcin Kącki „nie dotarł” do wielu osób działających na rzecz miasta i regionu, „nie odrobił pracy domowej” w postaci lektury poświęconej podejmowanym przez niego tematom (wystarczy zajrzeć do jego bibliografii), nie wykorzystał też w książce wielu przeprowadzonych już rozmów, co jest oczywiście prawem autora – pozostaje tylko mieć nadzieję, że zasada selekcji materiału nie była tendencyjna. Można odnieść wrażenie, że Kąckiego jako dziennikarza śledczego, operującego pojęciami winy, przestępstwa, afery, zmowy milczenia – irytują naukowcy, którzy zamyślają się nad niezwykłymi zjawiskami, powoli szukają złożonych uwarunkowań pogromów, starają się zrozumieć patogenezę antysemityzmu, zważają na specyfikę pogranicza, gdzie konflikt pamięci jest trudną codziennością. Czy jednak dziennikarstwo (zwłaszcza śledcze) ma nam zastąpić naukę i humanistyczną refleksję nad pracą pamięci i relacjami międzykulturowymi? Czy prosta, przystępna narracja, choćby nawet wciągająca czy emocjonująca, ma ważyć więcej niż pogłębione studia i intelektualny wysiłek? Czy sferę publiczną powinny tworzyć szybkie oceny, łatwe wnioski i chwytliwe etykiety?

Teza 6: Zastępcza funkcja pamięci

Tytuł reportażu Marcina Kąckiego – jeśli oznacza coś więcej niż grę w czarne i białe – sugeruje związek między nieprzepracowaną pamięcią i eskalacją rasizmu w Białymstoku. Teza jest poważna i niezależnie od uproszczeń zawartych w książce co do zasady słuszna: bez wątplenia stan pamięci danej wspólnoty wyrokuje o jej kondycji współczesnej i przyszłości. Uproszczeniem jednak jest sugestia, że rasizm i przemoc rodzą się tylko na glebie „zbiorowej amnezji”, one rozkwitają również – jeśli nie przede wszystkim – wśród ludzi (młodych i starych), którzy nie widzą przed sobą perspektyw i pragną szybko znaleźć winnego tego stanu rzeczy. Socjolog Tomasz Zarycki twierdzi, że centrum (np. Warszawa) ma zwyczaj stwa-

rzec prowincji złudzenie, iż powinna ona postawić na wartości duchowe, kulturę (a więc i pamięć), bo to ją wyróżnia i jest kluczem do sukcesu na ponadlokalną skalę. Ale centrum, zdaniem Zaryckiego, czyni to między innymi po to, by przykryć wstydliwą prawdę o nierównej dystrybucji szans na rozwój gospodarczy i cywilizacyjny, o nierówności zatem, która ciągle umacnia gospodarczą i cywilizacyjną przewagę głównych decydentów⁷.

Jeśli więc Marcin Kącki potrafił stawiać bezkompromisowe diagnozy dotyczące stanu pamięci białostoczan, może mógłby też sprawdzić, czy podobna hipokryzja centralistycznych elit rzeczywiście ma miejsce. Kto na przykład jest winien preferowania „uczelni flagowych” i pogłębiania nierówności edukacyjnych (dodatkowy miliard dla Uniwersytetu Warszawskiego), a więc i dalszych, między dużymi i mniejszymi ośrodkami akademickimi? Na tych mniejszych powinna odbywać się przecież – i odbywa! – praca nad „czarną pamięcią” prowincjonalnej Polski. Tu mianowicie – zgadzamy się z Kąckim w zupełności – powinien pracować miejscowy Gross, pisać książki o sąsiadach (móc pisać je rzetelnie, czyli powoli) i wychowywać młodzież (miast produkować bezrobotnych), której życiowym zajęciem nie będzie malowanie swastyk na murach.

Teza 7: Lekceważenie niepamiętania

Idźmy jednak do pamięcioznawstwa, nie porzucając całkowicie poprzedniego wątku, czyli przykładu książki Grossa (notabene wydanej w tym regionie, nie gdzie indziej, przez Fundację Pogranicze). Gross ogłosił ostatnio, na fali debaty o imigrantach, artykuł przedrukowany w niemieckim „Die Welt”, w którym twierdzi między innymi, że Polska nie chce przyjąć uchodźców, ponieważ ma nieprzepracowaną II wojnę światową, a zwłaszcza antysemityzm (i stąd stosunek do obcych jako takich) – w przeciwieństwie do Niemiec, od których moglibyśmy się uczyć powojennego radzenia sobie z traumą i winą wobec Żydów. Poza oczywistą niezręcznością tej paraleli, jest w tym stwierdzeniu wiele racji. Sięgnijmy więc do kategorii Aleidy Assmann, niemieckiej uczonej zajmującej się pamięcią, między innymi również rachunkiem Niemców z nazistowską przeszłością. W jej pismach możemy przeczytać myśl (przeczącą potocznemu przekonaniu), że „zapominanie

7 Zob. np.: T. Zarycki, *Polskie dyskursy o „Wschodzie” wewnętrznym i zewnętrznym – próba analizy krytycznej*, w: *Polska Wschodnia i orientalizm*, (red.) T. Zarycki, Warszawa 2013, s. 200.

jest regułą w życiu osobistym i kulturowym, [zaś] wyjątkiem jest pamiętanie, które – przynajmniej w sferze kultury – wymaga specjalnych i kosztownych zabezpieczeń. Te zaś przyjmują kształt instytucji kultury”⁸. Przytaczamy tę refleksję nie po to, by bagatelizować ustalenia Kąckiego i nie dlatego, aby lekceważyć niedopuszczalne akty przemocy w Białymstoku. Jeśli jednak chcemy coś zrozumieć z dziejów tego miasta, a nie szybko ustalić i zlokalizować winnego, musimy zdawać sobie sprawę z mechanizmów funkcjonowania pamięci jako takiej. Naturalne jest zapominanie (np. rozproszenie śladów, pozostawienie ich na boku), a nie pamiętanie i w dodatku nie zawsze zapominanie prowadzi do utraty przeszłości. Dzieje się tak tylko wówczas, gdy w grę wchodzi tzw. „aktywne zapominanie”, które polega na niszczeniu (cenzura, palenie książek).

Powstaje więc pytanie, czy opisane przez Kąckiego sytuacje (tolerowanie parku na miejscu cmentarza rabinackiego, zaniedbywanie w mieście innych żydowskich miejsc pamięci, rzadkie podejmowanie tematu pogromów), charakteryzujące naszą pamięć zbiorową, są przykładem niepamiętania czy owego agresywnego zapominania? Kącki stanowczo nie docenia skali – i doniosłej, paliatywnej funkcji – białostockiego niepamiętania, co w przypadku miasta, którego dzieje składają się z uporczywych zerwań i nieciągłości, jest podstawowym błędem. Generalnego i notorycznego wymazywania pamięci dokonywała na tych ziemiach sama Historia (tzw. zwycięzcy historii), następnie zaś do niepamiętania skłaniał instynkt życia, które usiłowało się zagnieździć na ruinach. Mylnie też Kącki zakłada, że normą jest automatyczna zgoda między indywidualną pamięcią świadków historii i potomków ofiar, na przykład Holokaustu, a pamięcią zbiorową białostoczan, Podlasiaków, Polaków. Droga do uzgodnienia obu typów pamięci bywa zazwyczaj długa i wyboista.

Assmann przypomina, że nie zawsze pamiętanie prowadzi do zapobiegania przemocy – z reguły po zbiorowych kataklizmach, zwłaszcza bratobójczych (np. wojnach domowych), warunkiem odnowy danej społeczności jest czasowe „komunikacyjne zapomnienie”, niemówienie o tym, ponieważ tylko ono pozwala reintegrować wspólnotę i zwrócić ją ku przyszłości. Ta faza – przebaczenia i zapominania – ma różne odcienie i trwa długo. Według wyliczeń niemieckiej badaczki, Niemcy – a z nimi Europa – weszły w „kulturę pamięci” o Holokauście około 2005 r., wtedy też Parlament Europejski przyjął rezolucję, uznającą Zagładę za wspólny punkt odnie-

8 A. Assmann, *Między historią a pamięcią*. Antologia, red. i posł. M. Saryusz-Wolska, Warszawa 2013, s. 76.

sienia w przeszłości kontynentu, a Holokaust stał się „europejskim mitem założycielskim”.

Powstaje pytanie, na jakim etapie pracy pamięci jesteśmy w Białymstoku? Czy wyszliśmy już z konsolacyjnej „kultury niepamiętania”? Na pewno. Czy coś tłumaczy nasze opóźnienie? W Niemczech jednym z najpoważniejszych problemów była/jest niemożność pogodzenia cierpienia z winą... W *Białymstoku* Kąckiego winie poświęcono wiele miejsca, cierpienie natomiast nie zmieściło się w konwencji gatunkowej, próba godzenia winy i cierpienia groziłaby bowiem zamazaniem podstawowej hierarchii wartości przyjętej przez autora, czyli czarno-białej.

Wracając do wcześniejszej tezy, w *Czarnobylskiej modlitwie* Swietłany Aleksijewicz możemy przeczytać i taką wypowiedź: „Jeden z moich przyjaciół kiedyś powiedział: «Będziemy syci i oduczmy się cierpieć. Komu wtedy będziemy potrzebni?». Nie mogę tych słów zapomnieć... Ale nie wiem jeszcze, co innym się u nas podoba. My sami? Czy to, co można o nas napisać? A może dzięki nam zrozumieć?»⁹.

Teza 8: Utopia wielokulturowości

Zdaniem Marcina Kąckiego, wielokulturowość w Białymstoku jest tylko piękną maską, która ma zwodniczo zasłaniać swoje zaprzeczenie: niepamiętanie o Żydach, spór o Żołnierzy Wyklętych, akty nietolerancji wobec gejów i lesbijek, opór przed upamiętnianiem mniejszościowej, propagowanej na przykład przez Białorusinów żyjących na Podlasiu, wersji przeszłości (m.in. w sprawie mordów „Burego”), przykłady tendencyjnej polityki historycznej władz miasta, które preferują tradycję większościowej, polskiej i katolickiej, części białostockiego tygła kulturowo-religijnego i dla których nienaruszalnym symbolem okazuje się hasło „Bóg, Honor, Ojczyzna”. Podobne wydarzenia i działania rzeczywiście mają miejsce, choć byłoby idealnie, gdyby nikt nie musiał wkładać „czarnej soroczki” niepamięci o własnej tożsamości i rodzinnej przeszłości. Zebrane przez Kąckiego przykłady dowodzą jednak nie tyle istnienia w Białymstoku zaledwie „folderowej wielokulturowości”, za którą, jak sugeruje, nie idzie ani społeczna świadomość różnicy, ani pożądana otwartość w środowiskach wzorotwórczych

9 S. Aleksijewicz, *Czarnobylska modlitwa. Kronika przeszłości*, przeł. J. Czech, Wołowiec 2012, s. 174.

(jak akademie czy instytucje kultury), ani afirmacyjna polityka, ile utopijnego (jeśli nie naiwnego) charakteru wielokulturowości, której wyobrażenie podsuwa on czytelnikowi jako normę. Podobne wyobrażenie być może mogłoby mieć rację bytu w przestrzeni homogenicznej lub indyferentnej pod względem językowym, kulturowym i religijnym, jaką stanowią niekiedy centra i metropolie, ale nie na pograniczach. Tutaj konflikt pamięci i lojalności jest zjawiskiem tyleż częstym, co „normalnym”, esencjalistyczne myślenie (jeden język, jeden naród, jedna religia) większości i mniejszości nawzajem się stymulują, przestrzeń publiczna bywa polem walki o upamiętnianie własnych bohaterów.

Wiele zależy od kondycji większości i tradycji demokratycznych, to prawda. Rzecz jednak w tym, że owa większość w Białymstoku jest ciągle jeszcze mało stabilnym i nie do końca siebie świadomym tworem II wojny światowej i Zagłady, „prześlonej rewolucji” (jak określił Andrzej Leder powojenny awans ze wsi do miasta), innych migracji, asymilacji. Taktyka piętnowania jej i stawiania pod pręgierzem prowadzi do błędnego koła: reprodukcji upokorzenia, podziałów i przemocy. Z drugiej strony podstawowym mechanizmem demokracji jest nie tylko konsensus, ale też spór, a demokratyczna przestrzeń w społeczeństwach zróżnicowanych społecznie i kulturowo przypomina raczej agon niż agorę. Zasadnym wydaje się przy tym pytanie, czy pogodzone w doskonały sposób i doskonale harmonijne społeczeństwo jest w ogóle możliwe.

Jeśli zapożyczone od socjolog Katarzyny Sztop-Rutkowskiej miano „folderowej wielokulturowości” miałyby w intencji autora reportażu zachęcać do dalszego upominania się o arcytrudną wielokulturowość rzeczywistą, można by mu pogratulować czujności. Uważna lektura książki Marcina Kąckiego skłania jednak do zupełnie innych wniosków, które – mamy nadzieję – udało nam się przejrzyć przedstawić. Chodzi tutaj nie tylko o to, by „folderowych” działań politycznych nie utożsamiać z codziennym życiem mieszkańców i ich – jak najbardziej realnym – doświadczeniem pogranicza, ale również o to, by utopii, której figurą czyni Kącki postać i dzieło Ludwika Zamenhofs, nie traktować jako miernika faktycznego dialogu między ludźmi i kulturami¹⁰.

10 Nie oznacza to, że idea i postać Ludwika Zamenhofs nie mogą stanowić inspiracji dla praktykowania pogłębionej, świadomie kultywowanej i na różne sposoby problematyzowanej wielokulturowości, czego przykład stanowi działalność istniejącego w Białymstoku od 2009 r. Centrum im. Ludwika Zamenhofs. Na temat stosunku dyrektora tej placówki, Jerzego Szerszunowicza,

W zakończeniu reportażu pojawia się obraz sondy kosmicznej z posłaniem zgody do obcej cywilizacji zapisanym w języku esperanto, sondy, która „minęła Układ Słoneczny, jest dwadzieścia miliardów kilometrów od Białegostoku i ciągle się oddala...”. Figura trafnie obnaża dwuznaczny stosunek potomnych do idei Zamenhofa, ale też opiera się na typowym dla Kąckiego skrzywieniu perspektywy: owa sonda zgody nie może bowiem oddalać się od Białegostoku, nie oddalając się zarazem od Warszawy, Paryża i Nowego Jorku. By utrzymać się w tonie patetycznego zakończenia książki Kąckiego, powiedzmy tak: Białystok należy do Układu Słonecznego, ale nie zgadzamy się na rolę naszego miasta jako kosmicznego kozła ofiarnego.

Bez względu na to, jaki jest ten reportaż, cieszymy się jednak, że autor sprowokował nim nas do zainicjowania rozmowy na niezwykle ważne, drażliwe, a często bolesne tematy. Dyskusja, jaka się przy tej okazji odbyła, miała charakter otwartej, publicznej debaty, w której emocje brały momentami górę nad kwestiami merytorycznymi – tak zapewne dziać się musiało, ponieważ było to pierwsze spotkanie dotyczące naszego miasta po kilku miesiącach od publikacji książki. Mamy nadzieję, że refleksję o Białymstoku, jaką wywołała, uda się rozwinąć zarówno w ramach kolejnych „warsztatów z publicznej dyskusji”, jak też publikacji na łamach „Pogranicza”. Zachęcamy zatem do podjęcia tematów, jakie zasygnalizowałyśmy w naszych тезach: zbiorowa i indywidualna pamięć/zapominanie, polityka historyczna i kulturowa, wielokulturowość, relacje centro-peryferyjne, poczucie identyfikacji z miastem i regionem, rola elit intelektualnych i uniwersytetu, konstruowanie dyskursu publicznego (udział mediów/dziennikarzy i środowisk naukowych), performatywny wymiar kultury i sztuki, jak też do formułowania własnych propozycji.

dr hab. Danuta Zawadzka
dr Katarzyna Niziołek
dr Katarzyna Sawicka-Mierzyńska